Nr. 87. We Lwowie — Niedziela 28. Marca 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w W... Rabinman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia ... za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ...

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 27 marca.

Wiadomość, że Anglia wręcz — nie czekając na rozstrzygnięcie co do pasu neutralnego na granicy grecko-tureckiej — gotowa wziąć udział w blokadzie portu Volo, nie jest jeszcze całkiem pewną. Rzeczy jednak nie stoją tak źle, iżby dla tej blokady miał nastąpić rozłam w koncercie europejskim. Volo, to jeszcze nie całe wybrzeże Grecyi, i sprawa blokady Vola jest tylko bardzo drobnym szczegółem w kompleksie spraw, któremi mocarstwa się zajmują. *Daily News* zapewnia, że blokada Vola bardzo mało dotknęłaby Grecyę, gdyż port ten już wszystko uczynił, co było potrzeba dla wysyłki wojsk greckich. Mimo to blokady Vola mocarstwa nie wyłączyły ze swego programu, i gdyby Anglia właśnie w blokadzie tego portu uczestniczyć nie chciała, obejmą blokadę jego inne mocarstwa. W ogóle tak jak blokadę wybrzeży Krety, tak i blokadę wybrzeży greckich rozbiorą mocarstwa pomiędzy siebie i dla Anglików dosyć miejsca tam się znajdzie. Wybrzeża Grecyi są rozległe, a port Pireus jest ważniejszy od wszystkich innych greckich — a przeciw blokadzie tego portu Aten gabinet angielski nie remonstrował, i jak półurzędowo z Wiednia zapewniają, blokada Pireusu faktycznie nastąpi, jeżeli Grecya nie zaniecha swego oporu wobec Europy.

Wychodzący w Paryżu organ rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych *Nord* wyraźnie kończy swój pogląd na położenie temi słowy: „Mamy powód sądzić i spodziewać się, że rząd grecki rychło zmieni swoje uparte postępowanie."

Podniesiony przez *Fremdenblatt* telegram berliński zapewnia, że jakkolwiek może przedwcześnie zapowiadano blokadę Grecyi na początek przyszłego tygodnia, wszelako od chwili wyzdrowienia Salisburego znowu się spotęgowały widoki utrzymania koncertu europejskiego, które się naturalnie w blokadzie Grecyi odbić muszą. Salisbury na nowo objął osobiście ster spraw i odtąd umilkły prądy grekofilskie w gabinecie angielskim; i jakkolwiek Porta odrzuciła angielski projekt utworzenia pasu neutralnego, nie spowoduje to Anglii do odstrychnięcia się od wspólnego postępowania mocarstw. Zrozumiano też w Anglii, że Turcya, która wojska swoje na granicy tessalskiej w rygorze trzyma i w ogóle całkiem należycie postępuje, wielkąby sobie szkodę zadała, przyjmując ów projekt angielski. Gabinet berliński trzyma się swego zdania, że blokada portów greckich jedynym jest środkiem, aby Grecyę zmusić do posłuchu i że wprowadzenie w życie blokady zmieni naprężoną sytuacyę na granicy grecko-tureckiej. Niemcy nie wyszlą wojska swego do Krety, bo nie myślą czynić zdobyczy dla kogoś obcego, a żadnego interesu własnego nie mają w tamtych stronach; w koncercie europejskim wytrwają atoli i dlatego pozostawią nadal swój okręt wojenny na wodach kreteńskich.

Niemcy widocznie postępują dzisiaj ręka w rękę z Rosyą, czego dowodem artykuł wysoce półurzędowych *Petersb. Wiedąmosti* z okazyi obchodu stuletniej rocznicy urodzin Wilhelma I. Artykuł rozwodzi się nad „wysokiem zadaniem kulturnem, jakie sobie Niemcy postawiły", i jako „Niemcy wszczepiły całkiem nowy czynnik w życie państw europejskich. Czynnik ten jest dziełem pokoju, któremu Niemcy trwalszych podstaw użyczyły, drobne państwa w silną zespalając całość. Dzisiaj są Niemcy potężne, ale pod światłym i starannym przewodem cesarza, który także przyszłe ogarnia wypadki, używają siły swojej na pomyślność własną i całej Europy. Jak Niemcy świadome siebie spokojnie powitały zbliżenie się rosyjsko francuskie, taksamo godzi się, aby Rosya z całą szczerością poglądała na potęgę Niemiec i radość Niemiec podzielała. Rosya i Francya są dzisiaj tak potężne, że dzisiejszy blask Niemiec nie przyćmiewa ich, tylko jeszcze silniej ogólną solidarność Rosyi i Francyi z Niemcami uwydatnia".

Rzecz niezawodna, że artykuł ten zrozumiano w Londynie, i że, jak dzisiaj słychać, konferencye Salisbury'ego z ministrem francuskim pomyślnie poszły, a że nawet już się mocarstwa porozumiały co do blokady portów greckich.

Co do blokady Krety snać tylko eskadra austryacka spełnia swoje zadanie, czego już dwakroć, jak wiadomo, dała dowody. To też powstańcy, mszcząc się, gotują się do uderzenia na Kissamo, a więc na punkt poruczony opiece eskadry austryackiej, pomimo przestrogi admirałów. Podczas szturmu powstańców na Malaxę, okręty mocarstw bardzo późno wdały się w sprawę, spędzając szrapnelami swemi (kule pękające w powietrzu nad nieprzyjacielem) powstańców. Pomiędzy Europejczykami w Kanei panuje stąd wielkie oburzenie, bo admirałowie wcześniej biorąc się do rzeczy, byliby rozlewowi krwi przeszkodzili. Pozwolono jednak tureckim okrętom wojennym wysadzać wojsko na ląd.

Położenie admirałów jest też fatalne. Poruczono im władzę wykonawczą, i dlatego wydali proklamacye w sprawie autonomii i blokady Krety, ale mają ciągłe zatargi z własnymi konzulami. Admirałowie działają wedle instrukcyj, które nie od swoich ministrów spraw zagranicznych, jak konzulowie, ale od ministrów marynarki otrzymują. Gdy chodzi o tłumaczenie dokumentów, rokowania z władzami tureckiemi i powstańcami i t. p. admirałowie zasięgają rad swoich konzulów, przyczem ciągle do różnic, a nawet do starć przychodzi. Admirał telegrafuje wtedy do ministra marynarki, a konzul do ministra spraw zagr.; ministrowie spraw zagranicznych komunikują się telegrafem, i dopiero wtedy minister marynarki posyła instrukcyę admirałowi. Ztąd mijają dnie i tygodnie, i sprawy się przewlekają, jak to się dobitnie wykazało na dziwnie opóźnionem ogłoszeniu proklamacyj co do autonomii i blokady. Wina to nie admirałów i nie konzulów, tylko metody.

Zaburzenia wyborcze.

Borszczów d. 26. marca.

(Koresp. „Gaz. Nar.")

Korespondent „Diła" dwukrotnie już opisywał przebieg wyborów posła z V. i IV. kuryi w Borszczowie, ale w opisach tych nie ma niestety ani iskierki prawdy. W opisie wyboru posła z V. kuryi upojony widocznie niespodziewanem zwycięstwem dra Jarosiewicza nad naszym kandydatem p. Krynickim, szanowny korespondent popada w sprzeczność ze sobą, bo powiada w jednem miejscu, że po ogłoszeniu wyniku wyboru Polacy uciekali, aż się błoto rozskakiwało w innem zaś miejscu tej samej korespondencyi powiada, że Polacy wiele przyczynili się do wyboru dra Jarosiewicza. Skoro więc Polacy przyczynili się do tego wyboru, nie mieli potrzeby uciekać i w samej rzeczy nie uciekali nawet i wtedy, gdy tłum Rusinów wykrzykiwał przed mieszkaniem dra Jarosiewicza „na pohybel Lacham i żydam".

Że dra Jarosiewicza wybrano tutaj posłem, przyczynili się w części rzeczywiście Polacy, ale tylko ci, którzy wbrew życzeniu większości wyborców naszych i sąsiednich powiatów forsowali koniecznie p. Krynickiego a wszelkie przedstawienia, że o wiele odpowiedniejszym i sympatyczniejszym dla nas posłem byłby pan Makarewicz, dyrektor tow. wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, pozostały bez skutku. Dalej przyczynił się wiele teroryzm wywierany na wyborców przez duchowieństwo ruskie, które pod utratą zbawienia nakazywało głosować na dra Jarosiewicza a w końcu manipulacya z kartkami głosowania już w sam dzień wyboru, w skutek której p. Krynicki stracił co najmniej 25 głosów i wiele jeszcze innych powodów, o których lepiej zamilczeć. Zresztą nie mają się Rusini nabytkiem dra Jarosiewicza w Radzie państwa tak bardzo co cieszyć, bo dr. Jarosiewicz ani do romańczukistów, do których go nawet szanowna redakcya zalicza, ani do radykałów ruskich nie należy, jest on bowiem, jak sam ze znaną otwartością przyznaje, socyalista czystej wody a przed paru dniami zapytany, do jakiego klubu w Radzie państwa należeć będzie, odpowiedział, że do klubu socyalistów, jeżeli socyaliści osobną grupę w Radzie państwa tworzyć będą.

Dzień wyboru posła z IV. kuryi w Borszczowie nazwał szanowny korespondent „Diła" „dijstnym pekłom". Mybyśmy takiem mianem nazwali cały czas przedwyborczy a to właśnie w skutek szalonej i w środkach nieprzebierającej agitacyi ruskiej, bo sam dzień wyboru i wieczór go poprzedzający był spokojny.

Już od dnia wyboru dr. Jarosiewicza Rusini, chłopi i mieszczanie prowokowali na każdym kroku mieszczan Polaków. Mieszczanin Kamenecki, Rusin wykrzykiwał w dzień wyboru dr. Jarosiewicza „puskajte mene byty Lachiw". A ileż to razy od dnia wyboru dr. Jarosiewicza mieszczanie Rusini wygrażali się Polakom „zabierajcie się teraz do Krakowa, bo teraz tu nasze prawo, bośmy sobie posła Rusina wybrali. A w sam dzień wyboru posła z IV kuryi ks. wikary ruski idący z Przenajświętszym Sakramentem do chorego nazwał publicznie oddającego cześć Bogu przez uklęknięcie porządnego mieszczanina Polaka p. Sawickiego „zbójem".

Naturalnie, że takie drażnienie mieszczan Polaków musiało u nich pobudzić poczucie narodowe, no i przy wyborze posła z IV kuryi pracowali ku chlubie swojej ze zdwojoną energią, ale pracowali legalnie. Niebyło wcale żadnej zorganizowanej szajki, jak to korespondent *Diła* powiada, którąby każdego „czestnoho" wyborcę Rusina okładała kijami, nie szukał nikt „świaszczennykiw wyborciw na obori u otca dekana Gułły" bo przecież obora nie jest stosowną kwaterą dla „swiaszczennykiw" i wogóle nikt za wyborcami po domach prywatnych nie czynił poszukiwania. Prawda, że kilkunastu porządnych mieszczan patryotów urządziło w domach swoich kwatery dla wyborców znajomych i tych zabierali za ich wolą z domów zajezdnych i karczem dla siebie. To przecież nie jest nic karygodnego, a tak samo czynili i Rusini ze swoimi wyborcami.

Niewiem i pojąć tego nie mogę, gdzie i komu, jak to korespondent *Diła* twierdzi, odbierano, czy wydzierano karty legitymacyjne. Byłem od wczesnego rana w mieście i obok sali wyborczej, ale tego wcale nie widziałem, słyszałem tylko kilku żałących się wyborców, że karty swoje zostawili w domu a innych znowu, że zgubili. Być więc może, że szanowny korespondent tę niezdarność swoich wyborców chce pokryć nielegalnością.

Niemile dotknięte zostały „czestne" słuchy szanownego korespondenta *Diła*, że nasza młodzież mieszczańska po ogłoszeniu wyniku wyboru na posła Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego zaśpiewała sobie przed Czytelnią polską „Jeszcze Polska nie zginęła" i pieśni tej nie przerwała, mimo, że „bracia Rusini" obrzucili ją za to kamieniami. Cóż właściwie miała śpiewać polska młodzież, cieszące się zwycięstwem narodowego kandydata? Czy szanowny korespondent wolałby, aby młodzież nasza brała przykład z braci Rusinów i ryczała może „na pohybel Rusynam", jak to Rusini po wyborze dr. Jarosiewicza Polakom krzyczeli. Niestety, my nie potrafimy odpłacać się pięknem za nadobne, a to właśnie w niektórych wypadkach wychodzi nam na złe.

W końcu przedstawił korespondent *Diła* Borszczów w dniu wyboru jako Azyę. Jest w tem część prawdy, ale nie z winy Polaków. Któż bowiem, jak nie Rusini swoją piekielną agitacyą spowodowali to, że w nocy po wyborach nikt z Polaków nie był pewny życia. Wszakże Rusini i to „szajka" zorganizowana, napadli w Muszkatówce obok Borszczowa na powracających wyborców i ciężko ich pobili. A pobitemu i nieprzytomnemu pisarzowi u Zatnera Lewickiemu wlewano atrament do ust, — to było rzeczywiście po azyatycku.

Prawie na każdej drodze były takie „szajki", które zatrzymywały wyborców, ale jedni ratowali się tem, że mówili, jakoby głosowali na dr. Dorundiaka, inni znowu wracali w towarzystwie żandarmów itp.

I do dziś dnia nie ma spokoju w naszym powiecie, nie tak to bowiem łatwo uspokoić wzburzone kilkumiesięczną agitacyą radykalną umysły, a zresztą któż ma się podjąć tej pracy, czy może duchowieństwo ruskie? Nawet gdyby chciało, o czem wątpię, któż go usłucha? Przecież niektórzy przed niedawnym czasem szli w zawody z radykałami w agitacyi wyborczej, a dziś mieliby naprawiać to, co popsuli?

Z pow. mościskiego d. 26. marca.

(Kor. „Gaz. Nar.")

W czasie prawyborów i wyborów umysły wszystkich były tak poruszone krwawymi wypadkami, że opisy zajść, w których krew się nie lała, musiały naturalnym porządkiem rzeczy mniej baczną zwracać na siebie uwagę. Dlatego z umysłu wstrzymałem się z niniejszą korespodencyą, tego rodzaju bowiem fakty, jak ten, który opisać zamierzam, zasługują na uwagę i rozwagę, nie jako znamienne w danej chwili, ale jako takie, którym czynniki do tego powołane zapobiedz winny, aby w przyszłości się nie powtórzyły.

W zeszłym miesiącu doszło do wiadomości właściciela dóbr Wołczyszczowce, p. G., że proboszcz tamtejszy gr. kat. ks. Mykoła Kusznir agituje między włościanami za Iwanem Franką. Nie chcąc dać temu wiary, aby ksiądz katolicki mógł radykałów popierać, a chcąc zarazem dać temuż księdzu sposobność publicznego objawienia swego zdania, zwołał p. G. do szkoły włościan tamtejszych na wiec przedwyborczy, na który zaprosił również ks. Kusznira. Na wiec zebrali się włościanie nader licznie, a pan G. objaśniał im, czem są owi „radykali" „randygałami" przez nich zwani, o których jak o zbawcach prawią im po nocach się włóczący, nieznani ludzie. W dalszym ciągu dyskusya stała się bardzo ożywioną, i widocznem było, że włościanie coraz bardziej dawali się przekonywać logicznym i do chłopskiego rozumu przemawiającym argumentom pana G. Przez cały czas jednak ks. K. nie odzywał się wcale, aż w końcu p. G. prosił go, aby jako kapłan potwierdził włościanom, że to co on o radykałach powiedział, jest istotną prawdą.

Przyciśnięty tak do muru, wyrzekł ks. Kusznir te słowa: „To, szczo p. G. o radykałach skazał, że ne majut wiry i Boha w serdciu, to prawda; ale czerez to ony możut mnoho dobroho dla naroda zdiłaty. Ony możut światoi cerkwy zaszkodyty, ale narodowy możut buty pożytocznymy. Iwana Franka sam

---

3

ZAKŁADKA.

OBRAZEK

Wandy Grot-Bęczkowskiej.

(Dokończenie.)

— Oho! — szepnął Łaski do ucha sąsiada. — Panna Bronisława bierze Narbuta na uczoność.

Po herbacie rozpoczęto tańce. W pierwszą parę poszedł Żelicki z panną Czyżówną

Henryk usunął się ku oknu, przypatrując się tylko tańczącym.

Panna Bronisława w stroju balowym i w oświetleniu lamp wydała mu się skończenie czarującą.

— Znać zaraz — pomyślał — że ma upodobanie estetyczne, tak korzystnie jej strój wyróżnia się od innych.

— Jak on na nią patrzy — szeptał gniewnie, ścigając wzrokiem roztańczoną parę. — Widzę, że należało uczyć się tańców. Nie ubyłoby mi moich wiadomości naukowych, a przynajmniej miałbym równe prawa chociażby z tym Żelickim. Ręczę, że nie dalej niż wczoraj tak samo się uśmiechał i nachylał ku innej. Ja tego jużbym nie potrafił.

Kręcił się na miejscu, ażeby chwytać wyraz twarzy panny Czyżówny i zdawało mu się, że ilekroć wzrok ich się spotkał, oczy jej promieniały, a lica oblewał rumieniec. On również czuł wtedy, że mu krew uderza do głowy i dziwił się sam sobie.

Skończywszy taniec, panna Bronisława, wachlując się, podeszła dla ochłody ku otwartemu oknu.

— Czy uważa pan — przemówiła do zapatrzonego w nią, ale milczącego Henryka — jak fantastycznie oświeca księżyc ulicę?

Wychyliła się z okna, wskazując ruchem głowy wspaniałą tarczę satelity, a na jej białe czoło i jasne kędziory, na kształtne uszko i odsłonioną lekko szyję Henryk patrzył odurzony. Usta mu drżały pragnieniem pocałunku.

W tem panna Bronisława odwróciła się nagle i rzuciła mu krótkie, ale głębokie spojrzenie, tak wymowne, że od tego wieczoru salon Loreckich coraz częściej oglądał Henryka.

* * *

Zdaleka już, na przechadzce, obdarzony bystrym wzrokiem Henryk poznał Żelickiego i podążył ku niemu.

— Co się z tobą dzieje? Od kilku dni cię nie widziałem. Cóżeś taki nie swój?

Żelicki zmarszczył się, uderzył laską w piasek ścieżki i rzekł:

— Oświadczyłem się pannie Czyżównie.

— I cóż?

— Odmówiła mi...

— Tak?.. — wymówił przeciągle Henryk, odetchnąwszy całą piersią i z obawy, czy go głos nie zdradza, dorzucił:

— Żal mi cię. Brunonie. Za prędki jesteś... Po cóż było narażać się na odmowę? Panna Bronisława nie upoważniła cię chyba...

— Panna Bronisława okazywała mi tyle wyjątkowej życzliwości, że byłem prawie pewny...

— To jeszcze nie miłość — zauważył kwaśno Henryk. — Zwykła uprzejmość towarzyska.

— Nie sprzeczaj się ze mną, bo się nie wiele znasz na tem. Wierzaj mi, miałem powody domyślać się wzajemności.

Henryk żachnął się oburzony i rzekł z niebywałą u niego ironią:

— Rozumiem. Dawała ci piastować na balach wachlarz, rękawiczki i chusteczkę do nosa.

Żelicki zmarszczył się surowo.

— Nie żartuj, bom jeszcze nie przebolał! Mówiono mi wprawdzie, że ty się o nią starasz i będziesz mile przyjęty. Ale ja temu nie wierzę, bo cię znam. I dlatego właśnie, że nie wierzę, powiem ci, że to kokietka bez serca i basta. Bądź zdrów!

— Oszalał doprawdy! — pomyślał po odejściu przyjaciela. — Wybaczę mu, bo to przecież z mojej winy... A to niedołęga i tchórz ze mnie. Ona mnie kocha, czeka, odrzuca innych, a ja się namyślam, waham, rozważam, cierpię sam i jej, jej zadaję cierpienia! Tak się nie godzi... Na klęczkach chyba przepraszać ją będę... Cóżby się ze mną stało, gdyby skutkiem mojej nieśmiałości i niezręczności Bruno został przyjęty? Na Boga! Idę zaraz! Co mi tam, że to nie godzina przyjęć, skoro o szczęście chodzi! Ona, albo żadna... Drugiej takiej nie znajdę... To mój ucieleśniony ideał... Mnie się wciąż zdaje, żem ją już niegdyś widział, takem ją wyśnił w moich marzeniach... Tak, idę zaraz... nie, pojadę, bo stąd na Hożą spory kawałek drogi.

* * *

W kwadrans potem drżącą ręką otworzył drzwi bawialni Loreckich. Na balkonie z lornetką u oczu stała panna Czyżówna, w białej sukni, z różą we włosach.

Henryk postąpił kilka kroków i zatrzymał się wpatrzony jak w tęczę, nie śmiejąc się zbliżyć ku czarownej istocie. Serce mu kołatało, a po głowie krzyżowały się pytania:

— Jakże ja wyznam jej miłość? A może ja się łudzę? Może ona..

Bieg jego myśli urwał się, panna Bronisława poruszyła się, sięgnęła ręką do warkocza, wyjęła różę, ucałowała i rzuciła za okno.

Henryk wytężył wzrok zdumiony, ale nie zdążył zdać sobie sprawy, co to ma znaczyć, gdy panna Czyżówna wybiegła z balkonu do sali. Ujrzawszy Henryka, stanęła zdziwiona.

— Pan tutaj? Nie słyszałam dzwonka... Siostra wyszła. Myślałam, że Wacław wraca... Niechże pan siada...

Po chwili rozmowy Henryk marzył już tylko o tem, aby się zmienić w różę u warkocza tej, która się przed nim płoniła i mrużyła oczęta.

— Pan jakiś nie łaskaw na nas... Dawno już z panem nie rozmawiałam, a ja tak lubię z panem rozmawiać.

— Byłem przedonegdaj.

— A mnie się zdawało, że to tak dawno...

Henryk jak do modlitwy ręce złożył i przysunął się ku niej, lecz słowa więzły mu w krtani.

— Ach! co ja powiedziałam! — wyszeptała panna Bronisława i zerwała się z krzesła, wychodząc jednak, już ode drzwi rzuciła powłóczyste spojrzenie i ledwie dosłyszalnym głosem szepnęła:

— Wnet wrócę.

Henryk wykręcał sobie palce ze złości.

— Jakżem ja niezręczny! Już, już.. a skróciłbym męczarnie. A teraz...

Panna Bronisława nie powracała. Z za okna dolatywał dźwięczny głos, śpiewający jakąś aryę włoską.

Henryk się niecierpliwił, a śpiew go drażnił.

— Baryton, wcale piękny baryton, ale dlaczego on się tak drze?

Wstał i przeszedł się po bawialni. Śpiew nie ustawał. Henryk szybkim, niecierpliwym krokiem wszedł na balkon i uchylił firanki.

Śpiew urwał się nagle i w oknie naprzeciwko zobaczył Henryk rozczochranego bruneta, przyciskającego do ust coś nakształt róży — zaiste różę. Henryk gwałtownym ruchem zsunął firankę i stanął u krawędzi balkonu. W tejże chwili brunet zniknął w głębi mieszkania.

Przez kilka sekund Henryk patrzył przed siebie obłąkanym wzrokiem, potem zgiął się, jakby rażony pociskiem, ujął oburącz głowę, wpadł do pustego salonu, pochwycił kapelusz i wybiegł jak szalony na ulicę.

* * *

— Nu, nu! Już ustępuję, niech będzie moja strata, aby skończyć — rzekł skwapliwie Wajzel do targującego książkę studenta, skoro ujrzał, że z przeciwległego chodnika zmierza ku jego antykwarni Henryk Narbut.

Wajzel skurczył się i z przymileniem zapytał przybysza:

— Pan dobrodziej pewno o tego Siemieńskiego.... ale to przez pomyłkę.

— Wcale nie o Siemieńskiego. Rzecz w tem, że w poezyach Musseta była zakładka jedwabna z fotografią. Wszak prawda?

— Nu! Może była, a może i nie była. Ja nie pamiętam — wycedził zaniepokojony antykwaryusz.

— Otóż była i dlatego proszę mi powiedzieć, od kogo pan tę książkę kupił?

— Od kogo kupiłem? Czy wielmożnemu panu potrzeba to wiedzieć? Juścić kupiłem, nie ukradłem.

— Ja wiem — rzekł niecierpliwie Henryk — żeś jej pan nie ukradł. Co mi tam zresztą do tego. Chcę tylko wiedzieć, kto przedemną posiadał tę książkę.

— Czy pan dobrodziej koniecznie chce wiedzieć?

— Koniecznie, i jeżeli powiecie, nie upomnę się o Siemieńskiego.

— Nu, to ja panu pod sekretem powiem: ja kupiłem trochę, bardzo niewiele książek i trochę nót od jednego profesora z Hożej ulicy. Ale ja na tym interesie straciłem.

— A więc tak! — wymówił Henryk, wywracając kopnięciem nogi stos ułożonych na brudnej podłodze książek, ku niemałemu zdziwieniu Wajzla. Cóż to za profesor?

— Un, proszę ja pana, bardzo uczony człowiek, un uczy śpiewu i tańca.

Henryk gorzko się uśmiechnął, co tembardziej Wajzla zaintrygowało.

— Niech pan do niego nie idzie, poco wielmożny pan ma iść? Un już książek nie ma, bo ja wszystkie kupił, un niczego nie ma. Parę stołków i łóżko składane... Jeżeli wielmożny pan chce, to ja się jeszcze jemu spytam...

— Nie trzeba o nic pytać. Ja tam chodzić nie myślę, bądź spokojny. A oto zapłata za tę zakładkę, co wiesz...

Żyd pochwycił trzyrublówkę i otworzył szeroko usta do zapytań, ale się wnet opamiętał: A nuż się rozmyśli?

— A wybierzcie mi i przynieście jutro rano książek, dużo książek — rzucił jeszcze od progu Henryk.

Stary Wajzel gładził to siwą brodę, to zielony banknot, lecz nic wymiarkować nie potrafił.

— Te literaty mają swoje fanaberye — rzekł w końcu. — Ja tę zakładkę widziałem, ale co una była warta? trzy grosze, albo nic.

KONIEC.

znaju; jest to duże czestuzy człowiek i szczyro narid lubył. Dlatego hołosujte, jak chocześte." Po tych słowach opuścił zaraz zgromadzenie.

Przyzwyczailiśmy się wprawdzie do wrogiego nam występowania pewnej części kleru ruskiego, nie nowiną nieposłuszeństwo jego dla swych biskupów, ale nawet Stojałowski dotychczas nie zdobył się na to, aby publicznie głosić, że duchowny, szkodliwy dla św. Kościoła, może być zarazem szczerym przyjacielem ludu! Słusznie też p. G. powiedział wówczas do włościan, że dziwi go, jak ksiądz katolicki mógł podobne zdanie wygłosić, znaczy to bowiem to samo, co gdyby powiedział: „zapiszcie duszę dyabłu, a za to będzie się wam dobrze na świecie powodzić."

Czy takie publiczne odezwanie się księdza katolickiego przeciw Kościołowi ujdzie mu bezkarnie? Miejmy nadzieję, że nie! Ufam znanej energii ks. biskupa przemyskiego, że potrafi przykładnie skarcić taki występek, aby dla hańby Kościoła i narodu ruskiego więcej się nie powtórzył!

Posiew ks. Kusznira wydał też owoce, a tylko prosty przypadek zrządził, że owoce te krwią się nie zabarwiły. Niewiele bowiem brakło, by w Wolczyszczowicach nie powtórzyła się jota w jotę katastrofa, jaka miała miejsce w sąsiednich Stojańcach, gdzie jak wiadomo, opór przeciw aresztowaniu dwu podżegaczy spowodował zabicie jednego i zranienie dwu włościan.

W Wolczyszczowicach udzielił ks. proboszcz 28 lutego w niedzielę pięć ślubów, a co zatem idzie, na pięciu weselach pito do wtorku rana, w którym to dniu odbywały się prawybory. I tu również prokuratorya państwa poleciła aresztować jednego z włościan za niebezpieczne groźby, polecenie to jednak się spóźniło. Trzeba było tylko rzucić tę iskrę w rozpity tłum, zgromadzony celem prawyborów, aby katastrofę wywołać. Na szczęście aresztowania w ten dzień nie dokonano i skończyło się na mniejszych awanturkach, jak odebranie pieczątki gminnej wójtowi itp.

Posiew ten ks. Kusznira i po wyborach wydaje dalsze owoce, bo podczas gdy w całym powiecie obecnie już cicho, w Wolczyszczowicach napadli chłopi wracającego wieczorem z targu w Sądowej Wiszni wójta z Wiszenki i za to, „że sprzedał głos panom" tak go pobili, że ten leży w niebezpieczeństwie życia. Śledztwo sądowe w toku, wczoraj aresztowano kilku sprawców.

Nowi posłowie.

Ks. Rychlik.

(Kurya miejska Jarosław-Rzeszów).

Jest podwójnym mańkutem: zasiadać będzie w Kole polskiem po lewej ręce prezesa i pisze lewą ręką. Fizyczne mańkuctwo nie jest u niego wrodzone. Jestto skutek nieszczęśliwego wypadku, który go pozbawił dwóch palców u ręki prawej i zmusił do przełożenia pióra w lewicę. Duchowe mańkuctwo, które trudno nazwać nieszczęściem, jest chyba tylko częściowym defektem. Rychlik tylko w polityce ma predylekcyę do lewej strony, we wszystkich innych zaś dziedzinach życia umysłowego, w których się zajmuje, przynajmniej wszystkich, trzyma się drogi jak najprostszej, a zatem zawsze prawej. Zbadanie kwestyi, skąd mu się wzięło polityczne mańkuctwo, wymagałoby głębszych studyów psychologicznych, to tylko jest rzeczą pewną, że także nie jest wrodzonem, lecz w ciągu życia nabytem. Czy w jakiej katastrofie nagłej, czyli też w powolny sposób jak reumatyzm — to również dla przygodnego jego biografa musi zostać tajemnicą.

Skończył dopiero co czterdzieści lat życia, a już może o sobie powiedzieć, że świat widział. W towarzystwie ks. Lubomirskiego przejechał całą Europę, Azyę i wielką część Afryki i podczas tej to podróży niejedno świata na polowaniu stracił prawe palce. Podróż tę zawdzięcza stanowisku swemu, które przez pewien czas piastował, mianowicie urzędowi bibliotekarza przeworskiej biblioteki ks. Lubomirskich, a znowu bibliotekarstwo niezwykłym zdolnościom, okazanym podczas studyów na uniwersytecie wiedeńskim. Czynnym był tam z chlubą dla siebie w instytucie badań dziejów austryackich. Do Wiednia przeniósł się z Krakowa, gdzie — po świeżem ukończeniu nauk gimnazyalnych w rodzinnem mieście Wadowicach — zapisał się na wydział historyczny i filozoficzny.

W r. 1878 dostał nominacyę na zastępcę nauczyciela w gimnazyum rzeszowskiem, w dwa lata później przeniesiono go do Tarnowa, a w r. 1889 zamianowano profesorem historyi i geografii w gimnazyum jarosławskiem.

Pisze szybko i bardzo dobrze, a dowodem tego długi szereg prac historycznych naukowej wartości. Wydał dzieje księstwa oświęcimskiego, księstwa zatorskiego, monografię Zatora, monografię kolegiaty jarosławskiej, Żywca, a w słowniku geograficznym wydawanym w Warszawie, drukował dużo artykułów.

Niemniej ruchliwym się okazał w pracy obywatelskiej. Jako człowiek, który raz napatrzył się nędzy ludzkiej nie w jednym kraju, nie gardzi zaszczytem należenia do towarzystw humanitarnych, dobroczynnych. Należy do wielu z nich w Jarosławiu. Zajmuje się kwestyami ekonomicznymi i dzięki swoim w tych sprawach poglądom, został członkiem wydziału jarosławskiej Kasy oszczędności, zastępuje przewodniczącego miejscowej rady szkolnej, przewodniczy rękodzielniczej „Gwieździe", zasiada w radzie powiatowej i jej wydziale i od sześciu lat jest członkiem jarosławskiej rady miejskiej.

Jan Walewski.

(Kurya IV: Podhajce-Rohatyn-Brzeżany).

Liczy zaledwie 37 lat, a urodził się w Wieliczce. Miał zostać adwokatem i dopiero później zmienił togę obrończą na kapotę hreczkosieja. Ukończył prawo na wszechnicy Jagiellońskiej, uzyskał stopień doktora praw, wysłużył rok praktyki w sądzie krakowskim i dwa lata przebył w kancelaryi adwokackiej. Kiedy się ożenił z panną Franciszką Lipkowską, przeniósł się na Ukrainę i tam przez dziesięć lat uczył się gospodarować na roli. Uczył się jeszcze i innych rzeczy. Mianowicie od teścia swego, ostatniego marszałka szlachty powiatu hajsyńskiego, autora adresu do cara w r. 1863 Józefa Lipkowskiego, uczył się, jak należy pracować dla dobra kraju, a na gospodarce moskiewskiej w ziemiach polskich miał przykład, jak się nie powinno rządzić. Korzystał z wzorów pilnie i gdy przed kilku laty osiadł w powiecie podhajeckim, w Nosowie, w odwiecznej siedzibie rodu Skrzetuskich, zaczął doświadczenie nabyte oddawać na usługi współobywateli. Przedewszystkiem postarał się o utrzymanie ścisłych stosunków między dworem a chatą i został członkiem rady gminnej, a przewodniczącym miejscowej rady szkolnej i komitetu cerkiewnego. Z zakątka przeniósł następnie działalność na szerszy teren, na powiat: wszedł w skład rady powiatowej i przez wszystkich kolegów jednomyślnie wydelegowany został do wydziału. Zajmował się nietylko polityką i administracyą, ale także kwestyami ekonomicznymi, a aby módz działać na korzyść podniesienia dobrobytu w swojej okolicy, objął dyrektorstwo powiatowego towarzystwa zaliczkowego i filii banku krajowego.

Umiał sobie pracą cichą zdobyć pewne stanowisko, a wybrany teraz posłem — działalności parlamentarnej niezawodnie odda cały zapas młodych sił i nienadwerężoną jeszcze ochotę.

Józef Znamirowski.

(V. kurya Nowy Sącz).

Jestto jedna z tych postaci, na które człowiek dzisiejszy mimowoli patrzy z pewnym podziwem. Takich idealnych optymistów już się dziś rzadko spotyka. Powoli, a znikną zupełnie z powierzchni ziemi, z śmiercią ostatniego z uczestników powstania roku 1863/4.

Do tej garści ludzi wykarmionych nadziejami i kołysanych przez całe życie promiennymi marzeniami lepszej przyszłości, którą w snach codziennych na jawie widzieli — należy też nowosądecki poseł z piątej kuryi. Liczy 58 lat. Po ukończeniu studyów we Lwowie, przeniósł się na Wołyń i spędził tam kilka lat młodego życia. Tam też posłyszał echo trąbki powstańczej i na jej głos pobiegł w lasy, aby z bronią w ręku stanąć do walki z wrogiem ojczyzny, nad życie ukochanej. Nie dał mu Bóg oglądać zwycięstwa i skazał na los jeńca rosyjskiego, którego wraz z setkami towarzyszy niedoli pognał kozak w śnieżne puszcze sybirskie do ciężkich robót kopalnianych.

Słodyczy tych serc bohaterskich nie zdołało zatruć żadne niepowodzenie a nawet kalectwo. Nie o własnych siłach, ale opierając się na kuli, wrócił do kraju w r. 1868, zachowując niczem niezachwianą wiarę w odrodzenie, osłoniętą tylko lekką mgłą melancholii. Wróciwszy, wziął się do pracy cichej i w skromnym zakresie. Celu nie stracił z oczu, tylko inną do niego wybrał drogę. Nie widział go już na końcu szabli powstańczej lecz na końcu długiego gościńca, na który własnymi rękami trzeba cierpliwie a wytrwale znosić kamień po kamieniu i spajać je własnym potem.

Zrazu znalazł zajęcie w przemyśle naftowym, a następnie biorąc zmianę sposobu walki za ojczyznę na seryo, zaczął ją od samych podstaw. Zajął się sprawami gminy, w której miał kawał ziemi i został wójtem Krynicy. Stary szlachecki Rawicz stanął na czele dumnych chłopów karpackich.

A że dusza to energiczna i przedsiębiorcza, więc nietylko gmina krynicka wiele mu ma do zawdzięczenia, ale i on Krynicy sporo. Majątek swój tu powiększył, wystawiając wspaniały, ogromnych rozmiarów hotel „pod 3 różami", który mu się wybornie rentuje. Każdy, kto miał sposobność przebyć bodaj jeden sezon w Krynicy, nie mógł nie poznać dzielnego jej burmistrza p. Znamirowskiego.

KRONIKA.

Lwów d. 27. marca.

Mianowania. Prezydent Sądu wyższego w Krakowie zamianował kancelistę sądu powiatowego w Makowie Teodora Palucha kancelistą w sądzie pow. w Rzeszowie.

Sąd kraj. wyższy w Krakowie zamianował Aleksandra Pruca i Piotra Bugla, kancelistami sądów pow., pierwszego w Makowie. drugiego w Zatorze.

Rada szkolna krajowa zamianowało Wojciecha Filasa nauczycielem młodszym 5-kl. szkoły męskiej w Starym Sączu, Filipinę Troszkiewiczównę młodszą nauczycielką 5-kl. szkoły w Sądowej Wiszni.

Miłość temu winna. Anna N. była sługą, niczem tylko zwyczajną, lwowską sługą, ale miała serce, to niestety zbyt gwałtownie bijące. Serce to zapłonęło gorącą miłością do człowieka, który nie był najgodniejszym z ludzi i często sprawiał umiłowanej zgryzoty swoim kostycznem usposobieniem. Wczoraj po gwałtownej sprzeczce z ukochanym Anna N, takie nagle uczuła obrzydzenie do świata, że z okna mieszkania swoich służbodawców na ul. Blacharskiej l. 20. z drugiego piętra skoczyła na bruk w zamiarze samobójczym. Nie zabiła się, lecz złamała tylko nogę i straszliwie sobie twarz pokaleczyła. Odwieziono ją do szpitala.

Ruch pociągów. Na szlaku Suczawa-Itzkany podjęto ruch wszelkich pociągów z dniem 25 marca.

Z Przemyśla przyszła wiadomość, dotąd niesprawdzona, że prof. Jägerman, znany z bruku lwowskiego agitator, został przez sędziego śledczego w Przemyślu, przez którego wezwany został pod zarzutem zbrodni zaburzenia spokoju publicznego, aresztowany.

Garson, poseł i podejrzana figura zjednoczyły się w jednej osobie świeżo wybranego z piątej kuryi wiedeńskiej deputowanego do parlamentu Mittermayera. Już wczorajszy telegram doniósł o postanowieniu notablów wiedeńskiego stronnictwa antysemickiego, aby Mittermayera dopóty nie liczyć do szeregów antysemickich, póki się nie oczyści z zarzutu kradzieży i to przed sądem.

Onegdaj zebrali się w wiedeńskim ratuszu antysemiccy posłowie i wybitni działacze antysemiccy i pod przewodem dra Luegera złożyli sąd na Mittermayera. Na zebranie zaproszono także obwinionego, a referat sprawy poruczono p. Axmannowi. Oświadczył on, że przejrzał wiele listów pisanych przez Mittermayera i doszedł do przekonania, iż cała sprawa z kradzieżą pularesu, co Mittermayerowi zarzucają pisma socyalistyczne, nie jest tak jasną, jakby sobie tego życzyć należało. Socyaliści utrzymują dotąd, że posiadają oryginalne listy Mittermayera, w których się on do owego brzydkiego czynu przyznaje, a poseł Axmann doszedł po zbadaniu rzeczy do przekonania, iż takie listy istotnie są i mogą być zaprodukowane. Niechajże się teraz Mittermayer myje i czyści, jak może, bo póki ciąży na nim podejrzenie złodziejstwa, nie może być członkiem stronnictwa.

Charakterystyczne było oświadczenie dra Luegera, głowy antysemitów. Otóż stwierdził on, że Mittermayera uznano kandydatem antysemickim na piąty okręg wiedeński piątej kuryi, bo w tym okręgu mieszka bardzo wielu garsonów, którzy mogli rozwinąć skuteczną agitacyę za swoim kandydatem. Oni mieli pociągnąć za sobą masy, a inteligentne sfery, jak im to komitet centralny polecił i jak istotnie się stało, solidarnie, jak jeden mąż miały oddać na niego swe głosy — dla dobra sprawy. Trudno przypuścić, aby adwokatom, prawnikom, urzędnikom, przemysłowcom, technikom i podobnym ludziom mógł przypaść do smaku w roli posła parlamentarnego garson, któremu może jeszcze onegdaj zostawiali w kawiarni po kilka centów na piwo, ale ponieważ nie chodziło o osobiste sympatye, jeno o wybory czyli o zwycięstwo sprawy, w mniemaniu antysemitów dobrej, zatem wszyscy adwokaci, przemysłowcy i technicy mimo nawet krążących już podczas wyborów pogłosek, ubliżających czci Mittermayera, w imię karności obywatelskiej głosowali na niego solidarnie i dali mu zwycięstwo. Komitet antysemicki polecał Mittermayera nie dlatego, aby go uważał za człowieka najgenialniejszego w piątym okręgu, lecz dlatego, bo on właśnie miał tam najlepsze szanse wyboru i uchodził za prawego, nieposzlakowanego obywatela. Mnóstwo biletów, nadchodzących do członków komitetu, a rzucających na jego kandydata podejrzenie kradzieży, uważano za manewr wyborczy. tembardziej gdy sam Mittermayer stanowczo utrzymywał, iż jest ofiarą potwarzy.

To samo powtórzył Mittermayer także onegdaj na obywatelskim sądzie nad nim. Dopiero po długiem badaniu, przyznał, iż istotnie własną swą ręką pisał owe listy, które teraz przeciwko niemu świadczą, dodał jednak, że nie mogą one stanowić nijakiego dowodu, bo były na nim wymuszone. Sprawę tę oddał już nawet adwokatowi dr. Rabenlechnerowi, który wniósł do sądu skargę na socyalistę Schuhmayera kontrkandydata, o oszczerstwo.

Zgodnie z tem swojem twierdzeniem oświadczył też Mittermayer, że nie myśli wcale składać zdobytego mandatu, bo się w sumieniu zupełnie czystym i niewinnym czuje. Dopiero po uchwale zgromadzenia, której treść u wstępu tu jest przytoczona i którą podał onegdajszy telegram *Gazety Narodowej* dał Mittermayer do zrozumienia, że weźmie urlop w Izbie posłów i nie pojawi się w niej aż wtedy, gdy zupełnie będzie zrehabilitowanym.

Krótko mówiąc pan poseł i garson został i pozostanie jeszcze przynajmniej przez jakiś czas bardzo podejrzaną figurą.

Senat belgijski wydał uchwałę, zezwalającą na utrzymywanie domów gry w Ostendzie i Spie. Uchwała ta wywołała w Spa taką wielką radość, że urządzono korowód z pochodniami do kasyna, a do późnej nocy przeciągały po ulicach rozbawione tłumy.

Klub damski założony został, wzorem angielskich „Ladies Club", w Cannes. Komitet stanowią: księżna Bizaccia, hrabina Pourtalès, księżna Radziwiłłowa i margrabina Gallifet; członkami honorowymi mianowane zostały: wielka księżna Filipowa Koburg-Gotha. Kierownikiem tego damskiego stowarzyszenia jest jednakże mężczyzna, znany sportsman, wicehrabia de Janze.

Stowarz przem. majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich, studniarskich itd. we Lwowie, odbędzie w niedzielę 28 bm. o g. 9 rano w lokalu Izby rękodzielniczej (ratusz, II piętro) walne zgromadzenie.

Kancelaryę adwokacką we Lwowie otworzył dr. Eugeniusz Białogórski.

Wydział Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austryi zwołuje V. zwyczajny zjazd delegatów polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich należących do Związku mający się odbyć w Stanisławowie, w dniach 6. i 7. czerwca.

W Gwieździe odbędzie się w niedzielę 28 bm. wieczór wokalno humorystyczny.

Nowa sesya Rady państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d 27. marca.

Gmach parlamentu już wczoraj bardzo był ożywiony. Przed południem widzieć można było po korytarzach posłów i dziennikarzy. W kancelaryi parlamentarnej posłowie załatwiali formalności, podnosili swe legitymacye i informowali się o swoje miejsca.

Posłowie po raz pierwszy wybrani z prawdziwem zajęciem oglądali wspaniale odnowione wnętrze parlamentu.

Socyalistyczni posłowie przybyli około godz. 11 gromadnie pod przewodnictwem Adlera i Pernerstorfera. Wybrali sobie miejsce w parlamencie tuż obok antysemitów, a następnie zebrali się w jednej sali obrad na konferencyę, w której uczestniczyli także Adler i Pernerstorfer. Wybrano prowizoryczne biuro, które się składa z posłów Bernera, Daszyńskiego, Hybesza i Zellera. Biuro to prowadzić będzie sprawy klubu socyalistycznego do końca kwietnia. Klub będzie nosił nazwę: socyalno-demokratyczny związek.

Omawiali następnie socyalni demokraci wnioski i projekty ustaw, które mają wnieść. *Arbeiter Ztg.* przynosi o tych wnioskach niektóre szczegóły. I tak najpierw mają socyaliści postawić wniosek o wprowadzenie bezpośrednich, ogólnych wyborów, dalej wniosek nagły o złożenie komisyi parlamentarnej dla zbadania o ile rozwiązanie stowarzyszeń sług i urzędników kolejowych było legalne, wreszcie o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia za nadużycia, jakie się działy przy ostatnich wyborach.

Popołudniu zebrało się kilka innych klubów na konferencyi. I tak antysemici ukonstytuowali się, wybierając Luegera przewodniczącym, Gessmanna i Lichtensteina zastępcami, a Verganiego i Axmanna sekretarzami. Uchwalili także statuty swego klubu i postanowili zawiadomić inne kluby, że antisemici proponować będą wybór Pattaja do prezydyum a Weisskirchnera na sekretarza. Mittermayer był nieobecnym.

Niemieccy postępowi posłowie zebrali się również dla ukonstytuowania Członkowie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności nie przybyli. Wybrano komitet, który ma się porozumieć z poszczególnemi grupami liberalnych Niemców. Do komitetu tego wybrani zostali Mauthner, Kopp, Promber. Prawdopodobnie Niemcy postępowcy i wiernokonstytucyjna wielka własność będą tworzyć dwie odrębne grupy.

Niemieckie stronnictwo ludowe ukonstytuowało się również. Klub ten liczy 39 posłów. Część Schoenerianów oświadczyła, iż przystąpi do tego klubu, jeżeli wyłączeni zostaną z niego ci posłowie, którzy utrzymują stosunki z chrześciańsko-socyalnymi.

Katolickie stronnictwo ludowe złączyło się w jeden klub z tymi posłami, którzy dawniej należeli do klubu Hohenwarta. Przewodniczącym wybrany został Dipauli, zastępcami Ebenhoch, Karlon i Fuchs.

Schoenerer prosił o trzydniowy urlop, aby nie być obecnym na uroczystościach otwarcia.

Polscy posłowie, którzy wyznają program lewicy sejmu galicyjskiego zebrali się również na konferencyę.

P. Winkowski zajął dla siebie i dwóch swych kolegów ludowców trzy miejsca na kraju polskich ławek.

Nadto poza parlamentem odbyło się zgromadzenie Rusinów, zwołane przez Ławrowskiego. Omawiano wybory galicyjskie. Obecnych było do 800 osób, a między tymi wielu socyalistów. Ławrowski zagaił zebranie i kreślił w jaskrawych słowach nadużycia przy wyborach galicyjskich. Mówił, że cała agitacya skierowaną była tylko przeciw Rusinom. Referent Mogilnicki przytoczył cały szereg nadużyć i aresztowań a potem dużo mówił o lojalności i wierności Rusinów. Prześladowanie Rusinów jest więc niebezpieczną dla monarchii austryackiej polityką.

Mówił potem Daszyński: Rusini ciągle zapewniają o swej wierności dla cesarza, a przecież wiedzieć powinni, że opiekę i pomoc znajdą tylko u socyalno demokratów. Mowa Daszyńskiego, wypowiedziana w doskonałym języku niemieckim, była kilkakrotnie przerywana przez komisarza rządowego z powodu gwałtownych napadów na rządy Badeniego.

Mówili jeszcze socyaliści Berner i Daniłowicz i na tem zgromadzenie zamknięto.

Wiedeń d. 27 marca.

Mowa tronowa oprócz ustępu uspokajającego co do położenia zagranicznego, ma zawierać dłuższy ustęp o sejmach i o socyalno-politycznych reformach.

Dla ułatwienia ugody między Niemcami czeskimi a młodoczechami ma być namiestnik Baquehem przeniesiony do Berna.

Rozporządzenie językowe dla Czech już wkrótce ma być ogłoszone. Według niego oba języki dopiero od r. 1909 będą równorzędnie wprowadzone do urzędów.

Wiedeń d. 27 marca.

Cesarz zamianował ks. Alfreda Windischgraetza prezydentem, a ks. Karola Auersperga i hr. Hoyosa wiceprezydentami Izby panów.

Wiedeń d. 27 marca.

Już od wczesnego ranka rojno było przed gmachem parlamentu. Zgromadziło się wielu ciekawych żądnych widzenia nowych posłów. Tłum był taki, że aż policya w lśniących pikelhaubach musiała utrzymywać porządek. Pogoda piękna.

Tymczasem na kuloarach zbierali się posłowie i wkrótce też i tu było gwarnie i pełno. Ci, którzy po raz pierwszy zostali wybrani, szukali jakiegoś znajomego, aby się oddać pod jego opiekę przy pierwszym wstępie na polityczną arenę. Między tymi świeżo upieczonymi posłami widać wiele charakterystycznych twarzy, szczególnie pomiędzy posłami z V kuryi.

Pewne wrażenie sprawiło pojawienie się grupy stojałowszczyków w ich oryginalnych strojach. Uderza szczególnie chłop Cena, który w zwykłym dość zniszczonym kożuchu się pojawił. Stojałowszczycy złożyli swoją garderobę w oddziale polskim i udali się do sali, gdzie zajęli miejsca w sąsiedztwie antysemitów i socyalistów.

Antysemici przybyli w komplecie i od razu pokazali się bardzo ruchliwymi. Zajęli się włościańskimi posłami, nie umiejącymi się ruszać na arenie parlamentarnej, a Lueger sam posadził obok siebie Cenę.

Wśród nowych polskich posłów nie ma charakterystycznych postaci. Natomiast dawniejsi posłowie okazują dobry humor i zdają się być pełnymi ochoty do pracy.

O godz. 11. sala była już pełna. A równocześnie zapełniły się i galerye, które okazywały wielkie zniecierpliwienie, jak gdyby przed rozpoczęciem widowiska.

W loży dla członków Izby panów znajdowali się marszałek hr. St. Badeni i prez. Marchwicki.

Punkt o godzinie 11 wszedł na salę prezydent ministrów hr. K. Badeni wraz z członkami gabinetu.

Deputowani zaś usadowili się następująco: Na skrajnej lewicy zasiedli antysemici, obok nich Stojałowszczycy i socyaliści, dalej niemieckie stronnictwo ludowe, potem partya Schönerera, i Niemcy postępowi. Inne stronnictwa zajęły poprzednie swe miejsca.

Hr. Badeni wszedłszy na trybunę oświadczył, że cesarz polecił mu powołać najstarszego wiekiem posła do przewodnictwa, zaprosił więc p. Proskowetza, aby złożył przyrzeczenie poselskie, objął przewodnictwo i przystąpił do ukonstytuowania Izby.

W przemowie swej wyraził Proskowetz życzenie, aby nowej Izbie oszczędzono wszelkich politycznych sporów i waśni narodowościowych i aby w ten sposób dano jej możność szczęśliwego załatwienia wielkich zadań ekonomicznych i oddania dobrej usługi ukochanej ojczyźnie. Jako najstarszy wiekiem, wzywał p. Proskowetz wszystkich do zgody, poczem odebrał od nich przyrzeczenie poselskie.

Zawiadomiono w końcu posłów, że uroczyste otwarcie Rady państwa przez cesarza odbędzie się w poniedziałek — i zamknięto posiedzenie.

Wiedeń d. 27 marca.

Po zamknięciu posiedzenia w Izbie posłów odbyło się posiedzenie **I z b y p a n ó w**. Otworzył je prez. Windischgraetz, który następnie odebrał także przyrzeczenia od nowych członków Izby panów.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń d. 27 marca.

Prezes Koła polskiego p. Jaworski zawiadomił wszystkich polskich posłów, iż ukonstytuowanie się Koła nastąpi jutro.

Wiedeń d. 27 marca.

Członkowie dawnego klubu Hohenwarta połączyli z secesyonistami z klubu hr. Dipaulego w jeden klub pod nazwą: katolicka partya ludowa. Przewodniczącym wybrany został Dipauli. Klub ten liczy 40 członków.

Wypadki na Wschodzie.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Ateny d. 27 marca.

Rząd grecki doręczył wczoraj po południu wszystkim posłom notę z protestem przeciw blokadzie Krety.

Królewicz następca odroczył swój wyjazd na dwa lub trzy dni.

Kolonia d. 27 marca.

Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Kanei: Austryacka łódź torpedowa „Elster" została zaczepioną przez powstańców, którzy na nią strzelali. „Elster" odpowiedziała ogniem.

Konstanstynopol d. 27 marca.

Turecka eskadra przybyła do zatoki Besika i pozostanie tam, aby odbyć ćwiczenie.

Kanea d. 27. marca.

Angielskie wojska wylądowały w Kandyi a rosyjskie w Retymno.

Ateny d. 27 marca.

Delegaci kreteńscy wydali broszurę, w której protestują przeciw nadaniu autonomii Krecie a żądają połączenia Krety z Grecyą.

Berlin d. 27 marca.

W reichstagu zażądał Bebel wyjaśnień co do zachowania się Niemiec w sprawie kreteńskiej i w imieniu swego stronnictwa protestował przeciw temu, aby Niemcy w pierwszej linii rzucały się w zamieszki na Wschodzie.

Kardorf oświadczył, iż także na prawicy Izby są pewne wątpliwości przeciw inicyatywie Niemiec w sprawie kreteńskiej.

Marschall oświadczył, iż w sprawie kreteńskiej nie może dać żadnych wyjaśnień, gdy jednak przyjdzie pora, złoży wyczerpujące sprawozdanie.

Richter oświadczył, iż jest złem, aby Niemcy stanęły na czele w sprawie greckiej.

Konstantynopol d. 27. marca.

Mahometanie z Kandyi i Retimo (na Krecie) wystosowali do sułtana, Porty i mocarstw protest przeciw aneksyi Krety do Grecyi, dodając, że także większość chrześcijan kreteńskich jest przeciwną, a co rozgłaszano, jakoby mahometanie kreteńscy pragnęli przyłączenia do Grecyi, jest wymysłem greckim. Sułtan ponownie kazał wysłać żywność dla mahometan kreteńskich.

Tutaj aresztowano wielu młodoturków, Armeńczyków i Greków. Podobno wszystkie niespokojne żywioły tutejsze podają sobie rękę.

Londyn d. 27. marca.

W Izbie niższej oświadczył Balfour, że mocarstwa kierować się będą tylko własnymi poglądami i przeprowadzą zadanie, którego się podjęły, tj. nadanie Krecie swobody. Labouchere postawił wniosek, aby pensyę Salisbury'ego zmniejszono o 1.600 funtów szterlingów. Izba jednak odrzuciła ten wniosek.

Konstantynopol d. 27 marca.

Admirał rosyjski, dowodzący eskadrą na wodach kreteńskich, nadesłał do tutejszej ambasady rosyjskiej telegram, iż pierwszym warunkiem pacyfikacyi Krety jest odwołanie stamtąd wojsk tureckich.

W sprawie rzezi w Tokat żądają ambasadorowie, aby uwięziono także komendanta redyfów Hakkiego baszę i aby złożono z urzędu dwóch podejrzanych funkcyonaryuszy.

W Siwas były krwawe zaburzenia. — Bliższych szczegółów jeszcze nie ma.

Ateny d. 27 marca.

Wczoraj przybyli tu deputowani Romas i Romanos, którzy znajdowali się na parowcu „Hera" schwytanym przez austryacki pancernik „Satellit". Obaj chwalą wielką uprzejmość, jakiej doznali zarówno ze strony komendanta „Satellita" kapitana korwety Thomanna, jak i ze strony dówódcy eskadry kontradmirała Hinkego.

Kanea d. 27. marca.

Turecki kontradmirał Sami basza wylądował wczoraj na Krecie ze znacznymi zapasami amunicyi. Onegdaj przez cały dzień trwały walki około Trikalaria, Merokuru i Daxa. Z blokhauzu w Malaxa strzelali Grecy z armat na flotę turecką w zatoce Suda.

TELEGRAMY.

Strassburg d. 27. marca.

Namiestnik Alzacyi i Lotaryngii zakazał dalszego wydawania dzienników „Kolmarer Ztg." i „Mühlhauser Volksblatt" za to, że z okazyi setnej rocznicy urodzin Wilhelma I. zamieściły artykuły, w których zniesławiają pamięć tego monarchy i wszczepiają w ludność Alzacyi i Lotaryngii nienawiść dla cesarstwa niemieckiego.

Berlin d. 27. marca.

Parlament niemiecki 179 głosami przeciw 49 uchwalił płacić posłom dyety.

Berlin d. 27 marca.

Jak z Petersburga donoszą, ministrowie spraw wewnętrznych i skarbu wnieśli do komitetu ministrów projekt, aby chłopom z pogranicznych okolic Królestwa, którzy się na wiosnę i lato do Niemiec do robót w polu wynajmują, paszporty bezpłatne wydawano. Uważają to tutaj za dowód niezwykłego polepszenia się stosunków między caratem a Niemcami.

Jak słychać, chciała Rosya znowu zaciągnąć w Paryżu pożyczkę, ale się jej nie udało, ponieważ paryzcy nabywcy ostatniej lipcowej pożyczki paryskiej po największej części ulokować jej jeszcze nie zdołali. Rosya udała się tedy do Londynu o pożyczkę 4 a do Berlina 11 milionów ft. szt. (razem przeszło 160 mil. guld.), i rokowania miały już zajść daleko.

Paryż d. 27 marca.

Salisbury przybył tu wczoraj, miał dłuższą konferencyę z Hanotaux, poczem odjechał do Nicei.

Bruksela d. 27. marca.

Król belgijski układa się z bankierami angielskimi o osobistą pożyczkę w sumie 30 milionów franków — zapewne dla Konga.

Rzym d. 27 marca.

Potwierdza się, że w sprawie defraudacyj w bolońskiej filii Banca di Napoli sędzia śledczy kazał przesłuchiwać Crispiego, ponieważ okazały się poszlaki udziału Crispiego w matactwach dyrektora tej filii, Favilli.

Madryt d. 27 marca.

Zebranie oddziałów tutejszej ligi republikańskiej zamieniło się w formalną bitwę. Strzelano z rewolwerów i okładano się laskami (6 osób jest ciężko, 20 lekko rannych, 22 aresztowano). Pomiędzy ciężko rannymi znajduje się syn byłego prezydenta republiki hiszpańskiej Salmerona, tudzież naczelny redaktor *Justizii* Meka któremu oko wybito.

Londyn d. 27 marca.

Minister kolonij Chamberlain wystosował do prezydenta Transvaalu Krügera ostry protest przeciw naruszeniu konwencyi londyńskiej (która jakoby nadaje Anglii pewne prawa zwierzchnicze nad Transvaalem w stosunkach jego z obcemi państwami, a w tym razie co do sojuszu Transvaalu z republiką Orange).

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 27. marca 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284— do 287·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 394·— do 404·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 190·— do 202·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 103·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 100·20 do 100·90.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·— Losy miasta Stanisławowa 41·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niemieckich 58·50 do 58·90.

— **Wiedeń d. 27. marca.** (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 359 25, węg. zakład kredytowy 394 50, anglobanki 151 75, lenderbanki 228 50, koleje państwowe 341 50, elbethal 264·—, akcye tytoniowe 131·50, alpiny 80·90, losy tureckie 44·—, unionbanki 286·—, ruble 127·—.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 26. marca.

Z powodu złego stanu dróg, dowozy zboża są obecnie dosyć ograniczone, lecz w kraju znajdują się jeszcze dość znaczne zapasy pszenicy i żyta niesprzedane dotychczas. Tymczasem odbyt na mąkę jak był tak jest ograniczony, a młyny nietylko nie robią naprzód zapasów, ale ograniczają się w mlewie, wogóle nie wiele kupują. W tych warunkach w handlu zbożowym panuje bez przerwy usposobienie słabe a z braku obrotów ceny nie ulegają właściwie częstym zmianom.

Płacono pszenicę białą n. 7·95 do 8·30 zł., czerwoną nową 7·85 do 8·20 zł., żółtą n. 7·85 do 8·20 zł., żyto nowe 6·35 do 6·65 zł., jęczmień browarny 6 — do 6·60 zł., na paszę 5·30 do 5·80 zł., owies nowy od 6·50 do 7·— zł., rzepak nowy —·— do —·— zł. Koniczyna czerw. 30 do 50 zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 27 marca.

Hotel Żorża. A. Raciborski z Spassowa, J. Keilermann z Kańczugi, R. Wojciechowski z Dąbrowy, St. hr. Fredro z Wybranówki, L. Horodyski z Tłusteńkiego, M. Władyczyński z Starego miasta, dr. K. Iwański z Skałata.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. Br. K. Delasche z Berlina, hr. J. Reinhold z Wiednia, dr. A. Majewski r Krakowa, Z. Schneider z Tarnopola, L. Bischoff z Szolnok, K. Hubik z Stanisławowa, A. Beyer z Pragi, J. Bednarski z Żółkwi, Z. Poręba z Wadowic, A. Pietraszewski z Poznania, M. Kaliński z Bremy, O. Sochorowski z Ołomuńca, D. Kolasz z Opawy, J. Ciechanowski z Kremsu, P. Piotrowski z Rymanowa, S. Romanowski z Podhajec, ks. prob. J. Wolński z Trembowli, ks. An. Wołoszczak z Kołodruby J. Zalzberg z Żurawna, dr. adw. W. Jurkiewicz z Stanisławowa.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.